



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

T U I T E R A Z
00-375 Warszawa
ul. Smólna Nr 12

2 4

wydanie

.....
1 0 -11- 82

665

Zanim...

Teresa Krzemień

Zanim strateg rewolucji stanie się taktykiem reżimu, musi się ukrywać, konspirować, organizować Ruch, podrywać masy do walki. Musiał dla tego celu puścić w obieg demokratyczny zestaw haseł, nawiązać z jakimś — wybranym — ościennym mocarstwem kontakty na tyle zobowiązujące na przyszłość, by zechciało ono przysłać rewolucjonistom broń nieważne: sprzedać czy podarować.

Musi także ów dalekowzroczny strateg, gdzie może, kompromitować trzymający się jeszcze reżim. Co najważniejsze — musi przecież wyselekcjonować własne kadry, dziś jeszcze zaledwie przyszłych powstańców, no, powiedzmy, terrorystów, a jutro już członków nowego establishmentu władzy. Oznacza to ni mniej ni więcej, tylko pozbycie się z własnych szeregów ludzi kierujących się zasadami, uczciwych, złośliwych w swoim czasie na demokratyczne hasła. Przyda się jeszcze jakaś prowokacja polityczna na większą skalę, na przykład mord na ludziach znanych — dziennikarzy o dużych nazwiskach, ludzie z zewnątrz pasują tu jak ulał — który uda się zapobiegliwemu strategowi rewolucji przypisać dogorywającemu reżimowi. Potrzebne jest bowiem, nie zanadto, ale jednak, oburzenie światowej opinii publicznej. Im większe, tym łatwiej ów gniew na bandytyzm aktualnego dyktatora zamienić w poparcie dla dyktatora przyszłego, to jest, chciałam napisać: wodza rewolucjonistów.

Kiedy to wszystko stanie się faktem, może już wybuchać powstanie i spokojnie następować pałacowa zmiana warty. Dawny strateg rewolucji stanie się w całej pełni taktykiem nowego reżimu.

Ale dramat Ireneusza Iredyńskiego — „Terrorysty” — najnowszy, bo z roku 1982, dotyczy właśnie owego charakterystycznego czasu „zanim”, dziwnego właściwie „międzyczasu” jeszcze trochę rewolucjonisty, a już prawie opoki reżimu. Nowego, naturalnie.

Przedstawienie w Teatrze Polskim (otwierające nowy sezon na tej scenie) wyakcentowuje wszystkie elementy tego „zanim” w sposób niezwykle precyzyjny. Nic dziwnego, że odbierane jest niezwykle żywo, że nas obchodzi, że czujemy się bezpośrednio zahaczeni, zmuszeni do zastanawiania raz jeszcze nad mechanizmami tak, zdawałoby się, dobrze znanymi, że nie warto poświęcać im uwagi.

A jednak. W trudnym czasie roku 1982 — okazało się — to jest to.

★

Trzynasta sztuka Iredyńskiego napisana w 22 roku uprawiania dramaturgii, a 23 pisania w ogóle (debiut tomikiem wierszy „Wszystko jest obok” — rok 1959) ma wszystkie znamiona rzeczy uniwersalnej, ideal-

nie przystającej do każdej rewolucji, każdej epoki i każdej szerokości geograficznej.

Według didaskaliów dzieje się „gdzieś w Ameryce Środkowej”. Szef ruchu rewolucyjnego (rewolucyjne-

go właśnie, a nie terrorystycznego — tytuł jest nieco mylący) kilka ostatnich dni przed wybuchem powstania powszechnego, nad którym pracuje ładnych parę lat spędza w pałacu aktualnego ministra, aktualnego dykta-

tora, który w ten sposób (minister) kupuje sobie wolność na moment zwycięstwa swego gościa, a może nawet także i tekę... Minister zresztą wybór ma ograniczony: rewolucjonści wzięli jego rodzinę na zakład-



Marek Barbasiewicz, Jedyń idealista

ników i tym skutecznie go szantażują. Tych kilka dni w pałacu przyszywał, tajemniczy Numer Jeden ruchu będącego dotąd w ukryciu, poświęca na czystkę w swojej kadrze oraz na zorganizowanie prowokacji, która będzie „gwoździem do trumny starego reżimu”. Ścisłe według recepty, stosownie do reguł „zanim”. Ofiarą padnie, dwójka dziennikarzy, z których ona — kobieta — jest czymś w rodzaju Oriany Fallaci, która przyjechała po wywiad z przyszłym dyktatorem w porze za pięć dwunasta. Wywiad uzyska, świat go przeczyta, ale sama zginie. Co więcej, w wywiadzie Numer Jeden powie tylko to i dokładnie to, co przysła mu się po zwycięstwie i co będzie korespondowało z przyszłym męczennictwem autorki wywiadu o czym ona nie ma pojęcia, on natomiast, Numer Jeden — po prostu je aranżuje, na tyle sprytnie, by spisać je na konto rządzącego jeszcze dyktatora.

Ot i wszystko. Jeszcze tylko zabójstwo młodego idealisty, który znalazł się w ruchu rewolucyjnym z przekonania, a kiedy otwarto mu oczy — za sprawą Numer Jeden — na strategię, taktykę i metody osiągnięcia jedynego celu: władzy i tylko i po prostu władzy — usiłuje zabić swego wodza. Naturalnie, ginie z ręki goryla, ale jego śmierć zostanie wykorzystana dla celów propagandowo-ideologicznych. Zrobi mu się pogrzeb, ludzie będą defilowali przed trumną, zostanie świętym rewolucji walczącym z reżimem. Goryl szefa rewolucjonistów nie powie nigdy nic, bo jest gorylem milczącym: może uciął mu język powierzając ochronę szefa?

Iredyński w wywiadzie zamieszczonym w programie do „Terrorystów” powiada obrazowo, że sztuka jest „o przemocy, która tkwi w człowieku, zaszczepiona tam z przyczyn najbardziej humanitarnych, o przemocy, która jest bestią wyzerającą mózg i serce swojego pana”. I jeszcze, że „Terrorystów” z „Otarzem wzniesionym sobie” łączy „ludzie uwikłani”. I jeszcze, że przemoc towarzyszy każdemu ludzkiemu działaniu „i tylko od ludzi zależy, czy można ją stłumić, przekształcić na twórczą, wysublimować lub w ogóle — w niektórych wypadkach z niej zrezygnować”. I — „brak przemocy w przyszłych dziejach ludzkości wydaje mi się utopią”.

Stosowne cytaty rozsiane po programie mają wyeksponować ów problem zła i przemocy, który „jest nie tylko regułą współżycia ludzkiego, lecz również i legalizacją tego zła w doktrynie, ideologii...” (to już Witold Kula — „Gusia” w „Rozważaniach o historii”). Jest nawet sugestywny wiersz Lawrence Ferlinghettiego pt. „Powstańcy Meksyk”, w którym „na wyblakłej wypalanej pustyni” na placu boju pozostaje „wielki Bóg Słońca”, który „zstępuje w dół” i „rozkleja wielkie czerwone plakaty na ceglanych murach”. Po jakimś czasie „pożółkłe plakaty leżą w ciemności” zostawiając „tylko cienie na dół”, że minęła kolejna rewolucja”.

Rysunki Rolanda Topora uzupełniają styl tego programu, który prze-

suwa „Terrorystów” w sferę wartości moralnych i tylko moralnych, dźwiga ich na piętro wyższych abstrakcji i uogólnień.

Przedstawienie Jana Bratkowskiego (już stały właściwie realizator premier Iredyńskiego) stoi w sprzeczności z programem. Rozstrzygają się tu sprawy bardzo konkretne, po scenie chodzą pragmatycy. Jeden programowy idealista jest wyjątkiem, który ma zagrać rolę balastu, jaki trzeba wyrzucić sięgając po władzę. Strategia, taktyka, ideologia, skuteczność, nieskuteczność, metody, metody i raz jeszcze metody. Owszem, stoją za tym problemy moralne, bo trudno byłoby wypruć z nich spektakl opowiadający o tym, o czym opowiada. Ale to fantomy, załączki, zaledwie możliwości zupełnie inaczej rozegranego przedstawienia.

To konkretne, prapremierowe, całe jest z ducha pragmatyki.

★

„Terrorysty”, jakimi ich można zobaczyć na scenie przy ulicy Karasia, nie są przedstawieniem świetnym aktorsko, reżysersko, artystycznie i tak dalej. Jest to spektakl bardzo ważny, spektakl wydarzenie nawet, ale nie należy mieszać do tego sukcesu artystycznego. W kategoriach warsztatu teatralnego „Terrorysty” są zaledwie poprawni. W sumie poprawni, balansują się zatem na „średnio”. Mieści się w tym i absolutnie znakomita scenografia Krzysztofa Pankiewicza (eklektyczny, dysnansowy salon ministra, którego eklektyzm tak razi monogusty Numeru Jeden), i sugestywna rola szantażowanego ministra, który tak dalece zna reguły gry o władzę, że potrafi wiedzieć to, co wie, zachować pewną pogodę rezygnacji i cały swój dawny styl i klasę (Andrzej Szczepkowski) i bardzo słabiotka Marka Barbasiewicza (idealista), i zaledwie poprawna bohatera głównego, samego Numer Jeden czyli Janusza Zakrzehńskiego.

Halina Miłkołajska jako agresywna dziennikarka usiłująca zdemaskować nagłą żądze władzy szefa rewolucjonistów wypada dosyć stereotypowo, to jest mówiąc bez eufemizmów — nie daje swojej bohaterce zbyt wielu rysów indywidualnych. W stylizowanej przedstawieniu mieści się to zresztą wcale dobrze.

Gdyby zechcieć dokopać się do „całej prawdy” (oczywiście — mojej prawdy, tego niby dodawać nie trzeba, ale a nuż ktoś uprze się, że feruje się wyroki w imię nieistniejącej „obiektywnej”) cały ten, wspinały dla widza, spektakl opiera się na tekście, scenografii, Szczepkowskim i odczuciach widowni, która współuczestniczy w atmosferze i klimacie tego, co dzieje się na scenie w sposób wyczuwalnie (dla aktorów chyba także?) partnerski.

I to okazuje się być najistotniejsze. W teatrze przecież o to tylko w końcu chodzi.

Teatr Polski — Ireneusz Iredyński „Terrorysty”. Reżyseria Jan Bratkowski, dekoracje Krzysztof Pankiewicz, kostiumy Maria Teresa Janowska. Prapremiera 21 października 1982.

ANTONI ZDEBIAK